Nr. 103. Lwów — Niedziela dnia 4 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Upraszamy o nadsyłanie równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szubach, zagubionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korosp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: F. 5 po W. Floryana. Januarego M. — Jutro: św. Piusa V. Teodora, Natan.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 43 — Zachód „ „ 7 m. 11
Długość dnia godzin 14 minut 22 — Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Hakatyzm, imperyalizm, Weltpolitik.

„Będziecie żyli w czasach trudnych" — rzekł głęboki angielski myśliciel kardynał Manning po przeczytaniu wydanych w r. 1878 pamiętników Juliusza Favre'a p. t. „Rząd obrony narodowej". W tych trzech księgach są wzmianki o tem, że Bismark, rokując w Wersalu o pokój z Thiersem i Favre'm, zaproponował im sojusz Francyi z Niemcami, oparty na warunku, że Niemcy będą mogły przewozić swe towary i wojenne materyały transito przez Francyę do portów nadatlantyckich, aby tam je ładować na niemieckie okręty. Ta propozycya pozwalała się domyślać, że Bismark już w roku 1871-ym widział w głębi przyszłości rywalizacyę nowych Niemiec z Anglią, widział więc przyszłą niemiecką „Weltpolitik" i, jako odpowiedź na nią, angielski imperyalizm. Geograficzne położenie Anglii jest takie, że ona swą olbrzymią flotą może zamknąć flocie niemieckiej wyjazd z morza Niemieckiego, żeby więc usunąć tę niedogodność, chciał Bismark sojuszem z pokonaną Francyą zdobyć dla nowego cesarstwa Hohenzollernów wolny przystęp lądem do Atlantyku i jego portów. Przeniknąwszy tę myśl Bismarka i zrozumiawszy, że jej wykonanie wymaga łamania praw ludzkich, kultu narodowego egoizmu, ogromnej nietolerancyi, ogromnego w końcu przewrotu, zawołał kardynał Manning proroczym głosem: „Będziecie żyli w czasach trudnych!"

I żyjemy w czasach trudnych, w coraz trudniejszych. Nad Europą rozwinęła się krwawa chorągiew idei, która w Anglii nazywa się imperyalizmem, a w Niemczech „Weltpolitik". Mają się one do siebie, jak hasło i odzew. Niemcy sięgają po angielskie władztwo na morzach, bo to daje panowanie nad światem; Anglia szykuje się do obrony. Ta niemiecka zaczepność, a odpór angielski, dokonały już niejednej strasznej rzeczy; one sprawiły, że nikt nie stanął w obronie napadniętej przez Stany Zjednoczone Hiszpanii; one podsunęły cesarzowi Wilhelmowi myśl wysłania do Krügera telegramu, co w następstwie zmusiło Anglię do zaboru boerskich republik, aby one, pozostawszy wolnemi, nie targnęły się na Kap i Natal, gdy Anglia weźmie się z Niemcami za bary; one wyhodowały w Niemczech hakatyzm, którego celem wewnętrzna narodowa konsolidacya i stanowcza przewaga protestantyzmu nad katolickiem wyznaniem; one stworzyły militaryzm i podział Europy na dwa wielkie sojuszowe obozy, bo imperyalizm z jednej, a Weltpolitik z drugiej strony muszą poruszyć wszystkie kwestye: i alzacko-lotaryńską, i bałkańską, i chińską i wiele innych. Lecz po co wyliczać wszystko, czem grożą Europie, jej państwom i narodom, oraz jej cywilizacyi imperyalizm i Weltpolitik! Są czasy bardzo trudne, będą jeszcze trudniejsze; powstało już dużo złych rzeczy, powstanie jeszcze więcej i gorszych. Wszakże pangermanie już marzą o połknięciu Holandyi, agitują w tym kierunku nieraz tak gorliwie, że aż niepokoją Holendrów i zmuszają prezesa ich gabinetu p. Kuipera do oświadczenia, że Holandya prędzej otworzy swe szluzy i zatopi się, aniżeli pochyli swą chorągiew przed niemieckim najazdem. I o tem również nie trzeba zapominać, że agitacya wszechniemiecka w Austryi i „Los von Rom" pochodzą z protestanckich Niemiec, tam czerpią swą mądrość i swe zasoby. Trudne są czasy, będą jeszcze trudniejsze.

Jak z angielskiego imperyalizmu wynikła wojna boerska i przymierze anglo-japońskie, tak z niemieckiej Weltpolitik wyrósł hakatyzm i powstały zabiegi o sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. To nie prosty przypadek, że właśnie wtedy, gdy dla sejmu pruskiego przygotowano rządowy projekt o trzeciej setce milionów marek na wywłaszczenie Polaków z ziemi, w Ost-asiatischer Verein wygłosił książę Henryk mowę o „szlachetnym narodzie Jankesów i o ich państwie, które jest wielkie nietylko jako mocarstwo, ale także jako społeczeństwo ogromnie rozumne, pracowite i cnotliwe, a z którem przyjaźń i pokrewieństwo plemienne jest dla Niemiec zaszczytem". Anglia niebawem zakończy wojnę boerską i to będzie ukoronowaniem jej imperyalizmu. Powszechnie przeczuwają, że się wówczas zwróci przeciw niemieckiej Weltpolitik. Nie znaczy to, że koniecznie nastąpi jakaś straszna wojna, ale w każdym razie poczną za staraniem Anglii wybuchać różne kwestye, które mogą doprowadzić do wojny, mogą się podnieść sprawy: alzacko-lotaryńska, turecka, chińska. A zatem Niemcy muszą się śpieszyć, wewnątrz się zabezpieczyć i na zewnątrz się wzmocnić nowemi przyjaźniami.

Zabezpieczyć się wewnątrz — to znaczy zgnębić Polaków, Duńczyków i Alzatów, aby w razie wojny nie mogli szkodzić. Jednak z Alzatami trzeba postępować łagodnie, bo nie można drażnić Francyi, a zatem zdobywa się ich środkami naprawdę kulturalnymi. W budżecie Rzeszy niemieckiej znajdują się ogromne kwoty na różne cele rzeczywiście pożyteczne dla Alzacyi i Lotaryngii, na ich rzeki, mosty i kanały, na biblioteki wiejskie, na szpitale i ochronki, na odnowienie historycznych gmachów. Duńczyków jest niewielu w Szlezwiku, więc wystarczy umiejętność Köllera, który ich stamtąd ustawicznie wypycha. Lecz z Polakami najtrudniej, bo już coraz mniej dopisuje „tradycyjna przyjaźń" z Rosyą, raczej liczyć się trzeba ze słowiańską solidarnością, która w potrzebie tak samo usłuży Rosyi nad Wartą, jak jej służyła na Bałkanie. To nie są strachy na Lachy; Niemcy zawsze się obawiali, aby Rosya nie zapragnęła posiadać Wisły aż do jej ujścia, nieraz pisali o tem ich wojskowi autorowie, a właśnie teraz jenerał von Boguslawsky znowu przypomniał, że tu jest achillesowa pięta Niemiec.

Dlatego, chociaż komisya kolonizacyjna posiada jeszcze pięćdziesiąt kilka milionów marek, już rząd przygotowuje dla niej nowe sto milionów. Zdaje się, jakżeby wołał do niej: „Prędzej! Prędzej!" Lecz brak kolonistów; trzeba już ich sprowadzać z południowej Rosyi i nawet z Królestwa Polskiego, gdzie się znacznie spolszczyli i o tyle jedynie mają wartości dla germanizmu, że są lutrami. Ten brak kolonistów wstrzymuje działalność komisyi kolonizacyjnej. Lecz i na to jest rada. Oto, projekt rządowy zawiera podobno postanowienie, że niekoniecznie trzeba parcelować kupioną od Polaków ziemię i osadzać na niej niemieckich chłopów: można z nabytków tworzyć rządowe domeny. A zatem, o nic już więcej nie chodzi, jeno o prędkie wyrzucenie Polaków.

Na to z naszej strony prosty jest sposób: nie sprzedawać ziemi komisyi kolonizacyjnej, silnie wesprzeć Bank Ziemski, aby mógł nabywać wszystkie polskie dobra, których właściciele nie mogą się utrzymać.

Kwestya królewskiej przysięgi.

Doniósł wczorajszy telegram, że angielski król Edward VII wykreślił ze swej koronacyjnej przysięgi wszystko, co jest w niej ubliżającego Kościołowi katolickiemu i że ta samowola króla sprawiła przeważnie przykre wrażenie, a oburzyła zarówno duchowieństwo anglikańskie, jak deputowanych, którzy utrzymują, że najmniejsza zmiana w rocie przysięgi musi być uchwalona przez obie Izby parlamentu, kto zaś nie przysięgnie podług ustanowionej roty, ten łamie swój kontrakt z narodem i właściwie nie powinien panować. Dziś otrzymaliśmy wiadomość, że z tego powodu starają się niektórzy nie dopuścić w ogóle do aktu koronacyjnego, a głoszą przytem, że nie chodzi im o zatrzymanie wyrazów ubliżających katolikom, lecz jedynie o to, że król nie ma prawa zmieniać roty.

To nie nowa sprawa, a oto jej przeszłość: Rota przysięgi zawiera rzeczywiście bardzo obraźliwe zdania i wyrazy o Kościele katolickim i jego liturgii; wstawiono je po oderwaniu się Anglii od katolicyzmu, w czasie panowania sekciarskiego fanatyzmu i wielkiej szorstkości w mowie. Po złożeniu takiej przysięgi przez królowę Wiktoryę zaczęła się walka katolików o równouprawnienie i skończyła się ich zwycięstwem. Po wstąpieniu na tron króla Edwarda katolicy zaraz zażądali, aby zmieniono rotę przysięgi, lecz na to nie było czasu: król — jak każe konstytucya — zaprzysiągł ją w przytomności obu izb parlamentu i wszystkich dygnitarzy koronnych podług dawnej roty i potem się podpisał orlem piórem — zupełnie zgodnie z tradycyą. I ta właśnie przysięga jest ważna ze stanowiska państwowego. Powtórzenie jej podczas koronacyi już nie stanowi aktu prawno-politycznego tej miary, co pierwsza przysięga. Dlatego dowodzenia, że król łamie kontrakt z narodem i że postąpił samowolnie, mogą być skutecznie zwalczane. Po owej pierwszej przysiędze katolicy się niesłychanie a słusznie wzburzyli. Wszelcy dyssydenci stanęli po ich stronie, anglikanie także musieli przyznać, że rota zawiera obelgi, których tolerować nie można. Wskutek tego wzburzenia gabinet wniósł do izby lordów projekt zmian w rocie: wyrzucono z niej wszystkie obelgi, zostawiono zaś tylko przyrzeczenie, że król i jego następcy przenigdy nie przejdą na łono Kościoła katolickiego. Podczas rozpraw przyjęto wszystkie zmiany, ale kiedy przyszło do owego przyrzeczenia wiekuistej wierności anglikanizmowi, katoliccy lordowie zaprotestowali i wywiązał się spór tak namiętny, że gabinet wycofał projekt nowej roty, a powtórnie już z nim nie wystąpił.

Otóż król wykreślił z roty tylko to, co izba przyjęła była w projekcie rządowym. Ale wykreślił oprócz tego jedną litanię i jedną modlitwę, trwającą półtorej godziny. To właśnie oburzyło duchownych anglikańskich, którzy zaczęli agitować przeciw królewskiej samowoli, a na pierwszy plan wysunęli zmiany poczynione przezeń w rocie przysięgi, bo inaczej nie zainteresowaliby tą sprawą narodu.

Król po prostu musiał zmienić rotę, bo nietylko nie chciał obrazić katolików, których miliony się znajdują w jego monarchii, ale nadto nie mógłby się ukoronować, gdyż najpierwsi dygnitarze koronni, piastujący dziedzicznie pewne godności, są katolikami. Dziedzicznymi kierownikami każdej królewskiej koronacyi są książęta Norfolk. Otóż teraźniejszy szef tego domu jest nietylko katolikiem, ale naczelnikiem katolickiego stronnictwa w izbie, protektorem wszystkich stowarzyszeń, przywódzcą wszystkich pielgrzymek do Stolicy Apostolskiej. Gdyby on i inni dygnitarze koronni usunęli się od koronacyi, nie można byłoby jej dokonać, bo ona nieważna, jeśli nie są przy niej dziedziczni jej asystenci. W obec tego dziwi nas, że anglikanie podnieśli taką kwestyę. Zaostrzenie jej może zakłócić religijny spokój w Anglii.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 3 maja. Po zamknięciu dyskusyi nad tytułem budżetu: „popieranie przemysłu", nastąpiły faktyczne sprostowania. P. Kolischer polemizował z p. Lichtem, który rzekł, że Galicya jest dla Austryi „ein Hinterland". Mówca dziwi się temu tem bardziej, że właśnie teraz p. Licht to powiedział, kiedy na porządku dziennym jest polityka pojednania, i kiedy także na polu ekonomicznem polityka taka jest wskazana. Nie oczekiwałem — powiada p. Kolischer — aby z tej strony wystąpiono na nowo z legendą o bierności Galicyi. Stwierdzam faktycznie, że nieprawdziwe jest twierdzenie posła Lichta, że rachunek, ile prowincye wschodnie kosztowały Austryę, musi wypaść na naszą niekorzyść. Prostuję faktycznie, że setki i setki milionów w formie dóbr koronnych otrzymała od Galicyi Austrya, która je w ciągu ubiegłego stulecia roztrwoniła. (Głosy: Bardzo dobrze! u Polaków). Stwierdzam także, że dochody państwa z Galicyi są obecnie o 50 milionów większe, niż wydatki państwa na nasz kraj. Prawdą jest, że galicyjski konsument płaci przemysłowcom zachodnim za towary tę samą cenę, jak mieszkańcy prowincyi zachodnich, ale mieszkańcy Zachodu mają korzyść z produkcyi u siebie w domu, podczas gdy my tylko haracz płacimy przemysłowi zachodniemu. Te tzw. „Hinterländer" nie mają żadnych korzyści z przemysłu prowincyj zachodnich.

Prostuję dalej faktycznie i stwierdzam, że my chcemy przemysł tylko tam stworzyć, gdzie warunki rozwoju jego i bytu są dane, że jednakże nie chcemy tego zrobić ani na wasz koszt, ani waszymi środkami, tylko z pomocą państwa, która się równomiernie wszystkim prowincyom w skład jego wchodzącym należy, państwa, dla którego płacimy podatek krwi i mienia. Chcemy stworzyć przemysł w Galicyi, aby dać naszej ludności pracę. Mówca wskazuje na Królestwo polskie, w którem powstał wielki przemysł. Polacy będą teraz całą swą akcyę popierania przemysłu prowadzili w ten sposób, jak tego interesy cierpiącej naszej ludności obu narodowości wymagają.

Stwierdzam przy tej sposobności, że tego rodzaju ataki, jak wczorajsze wywody p. Lichta, nie mogą przyczynić się do wywołania pojednawczych sympatyi. (Żywe oklaski u Polaków).

Rozdział o „popieraniu przemysłu" uchwalono, poczem rozpoczęto dyskusyę nad działem „poczty i telegrafy".

P. Starzyński domaga się rozszerzenia sieci pocztowej i telegraficznej w Galicyi, pomnożenia liczby urzędów pocztowych i zaprowadzenia instytucyi listonoszów po wsiach; mówca popiera uchwalone w komisyi budżetowej rezolucye p. Abrahamowicza, odnoszące się do tych życzeń. W Galicyi przypada tylko 1 urząd pocztowy na 7870 mieszkańców. Popiera dalej rezolucyę p. Abrahamowicza, domagającą się zaprowadzenia na nowo jednolitej opłaty za doręczanie telegramów adresatom, mieszkającym w miejscowościach odległych od urzędu telegraficznego; obecny bowiem system depozytowy jest niedogodny. Mówca uskarża się dalej na to, jak władze pocztowe postępują z zażaleniami publiczności. Dla naszych władz istnieje zasada, że strona absolutnie nie ma słuszności, jeśli dotyczący funkcyonaryusz pocztowy inaczej zezna, aniżeli strona twierdzi. Po prostu władza daje zażalenie do zaopiniowania funkcyonaryuszowi, którego ono dotyczy. Gdy ów funkcyonaryusz zaprzeczy, wówczas uważa się, że strona nie ma słuszności. Mówca zwraca uwagę, że są okolice w Galicyi, w których listy teraz później dochodzą, aniżeli przed zaprowadzeniem kolei. Dzieje się tak szczególnie na północy od Lwowa. Omawiając kwestyę językową, zaznacza, że rozporządzenie z r. 1869, ustanawiające język niemiecki jako wewnętrzny język administracyjnej i manipulacyjnej służby pocztowej, jest przestarzałe i należy je usunąć. Przechodząc do spraw personalnych urzędników pocztowych oświadcza się za rezolucyą, przyjętą w komisyi budżetowej, w sprawie polepszenia płac urzędników pocztowych. Dla Galicyi powinna być powiększona liczba posad 8mej i 7mej rangi.

Mówca popiera następnie rezolucyę, domagającą się zniesienia tzw. ślepego awansu. („Ślepym awansem nazywają się na poczcie takie awanse, w których funkcyonaryusz awansuje w randze a nie awansuje w pensyi. Dotyczy to mianowicie awansu woźnych i ekspedyentów. Przypuśćmy np., że woźny Iej klasy, mający 500 zł., awansuje na ekspedyenta III kl., który ma także 500 zł.; awansuje on więc w urzędzie, ale pensyę zatrzymuje tę samą. *Przyp. Red.*)

Poruszając sprawę telefonów, domaga się przyłączenia większych miast galicyjskich do międzymiastowej sieci telefonicznej oraz urządzenia telefonu Lwów—Czerniowce.

Komisya budżetowa uchwaliła upoważnić ministra skarbu, aby z nadwyżek kasowych za rok 1901 użył kwoty 800.000 koron na rozszerzenie sieci telefonicznej. Rok 1900 dał nadwyżkę 49 milionów koron a jest nadzieja, że nadwyżka w roku 1901 będzie również bardzo pokaźna, wobec czego wykonanie uchwały komisyi budżetowej nie powinno natrafić na trudności. Mówca oświadcza się więc za rezolucyą Mengera w sprawie rozszerzenia sieci telefonicznej.

Mówca nie jest przyjacielem podwyższania taryfy środków komunikacyjnych, chyba że dochód z podwyższenia taryfy ma służyć na założenie urzędów pocztowych wiejskich i polepszenie materyalnego położenia urzędników. W końcu oświadcza, że będzie głosował za budżetem.

Minister handlu bar. Call zapewnia, że jeżeli środki na to pozwolą, zarząd poczt i telegrafów postara się uwzględnić wszystkie potrzeby ludności. Co się tyczy życzenia jednego z mówców, ażeby nastąpiła decentralizacya zarządu ekonomatu pocztowego, rząd zwróci na tę sprawę uwagę i można liczyć na uwzględnienie tego żądania. Zniesienie kaucyi jest przedmiotem dokładnej rozwagi interesowanych ministerstw. Po ostatniem oświadczeniu ministra skarbu można się spodziewać zadowalającego rozstrzygnięcia tej sprawy. Sprawę polepszenia stosunków służbowych ekspedytorów pocztowych uważa rząd jako bardzo pilną i wymagającą reformy. Minister może z radością stwierdzić, iż rozwiązanie tej sprawy mimo licznych finansowych i rzeczowych trudności nastąpi jeszcze w ciągu bieżącego roku. Położenie manipulantek pocztowych i telegraficznych od roku 1898 polepszyło się. Podwyższenie ich płac musi minister w obecnej chwili uznać jako wykluczone, bo wpierw należy załatwić kwestyę ekspedytorów. Często podnoszone żądanie usunięcia t. zw. ślepego awansu, nie jest w obecnej chwili przedmiotem rozwagi rządu, bo byłoby połączone z dużym kosztem. Awans sług pocztowych będzie przez rząd dokładnie rozważony i o ile możności uwzględniony. Co się tyczy polepszenia płac pocztmistrzów w większych miastach, minister spodziewa się, że w ciągu tego roku uda się sprawę tę załatwić. Zaprowadzenie abonamentu na gazety krajowe w urzędach pocztowych jest przedmiotem rozwagi i rząd nie zachowuje się wobec tego nieprzychylnie.

Minister przyznaje dalej, że w telefonach są braki, które należy usunąć. Na telefony przeznaczono w r. 1902 1.800.000 K., a także istnieje zamiar użycia na ten cel 800.000 K. z nadwyżek kasowych za r. 1901. Rząd będzie się starał uwzględnić potrzeby ludności i przemysłu co do zaprowadzenia nowych sieci telefonicznych miejscowych i międzymiastowych. — Pocztowe Kasy oszczędności pomyślnie się rozwijają, a dalszy ich rozwój przez zaprowadzenie reeskontu weksli jest przedmiotem dokładnych studyów. W końcu minister zapewnia, że wszystkie w ciągu dyskusyi wyrażone życzenia, rząd dokładnie rozważy. (Oklaski).

Dział „poczty i telegrafy" wraz z wszystkiemi rezolucyami przyjęto. Następnie przystąpiła Izba do budżetu ministerstwa kolejowego.

Hr. Khevenhüller omawiał obszernie przyczyny deficytu w budżecie kolei państwowych, a następnie stosunki z Węgrami.

---

204)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Gotartowski odrzucił broń z odrazą. Stadnicki wsparł się ręką na pałaszu i dyszał ciężko.

— Uf! A no, przecież... a no, przecież! — powtarzał z ulgą.

Floryan mierzył go groźnie.

— Mości Stadnicki! Przyszlę waćpanu cyrulika! Teraz odchodzę! A jak cię szał ominie, to zapamiętaj sobie, że między nami skończone wszystko!

Pan Józef szarpnął się nagle.

— Floryanie! — mruknął. — Cóżeś ty, psia mać!?

— Miałem cię...

— No, już skończone, *carramba!*

— Masz słuszność!

Gotartowski zawrócił ku obozowi.

Stadnicki oburzył się.

— Do czarta, porzucasz mnie?

— Rana lekka. Dasz sobie radę z nią!

— No, ale czekajże do licha... Przecież razem ruszamy w drogę!

— Nasze drogi rozeszły się dzisiaj na zawsze!

— Florek!... Co, co? Cóż to znów za historye...

— Po tem zajściu!

— Oo!... Już sobie upatrzył! Widzisz — tu Stadnicki głos zniżył. — Daruj! Ja nie wiem! Tyś setny towarzysz... ale ja nie mogłem znieść! Ta dziewczyna rozpaliła mi krew w żyłach! O, już mi ulżyło! Florek, musiałem! Inaczejby mnie zalało! Dobrowolniebyś nie chciał, więc użyłem fortelu! Krzywdy twojej nie chciałem, jeno potrzeba mi było krwi upuszczenia! Florek, daruj...

Gotartowski spojrzał ze zdumieniem na rozpogodzoną smętnie twarz Stadnickiego.

— Tyś chory: Nie wiesz co mówisz!

Pan Józef westchnął ciężko i wsparł się na ramieniu Floryana.

— Tak, tak! — szepnął głucho. — Jam chory, chory bardzo! Rozgorzało coś we mnie!... Cóż ja, niezdarzony! Gdzie mi do niej... A ona duszę mi wypatrzyła! Czarnucha taka!... Przebacz złe słowo!

— Więc ty Józefie...

— Co ja? Nic, nic, psia mać! Uf!... Patrz, wycieknie ze mnie, wycieknie!... Widzisz jaka spieczona krew!

— Dzieciaku stary! — upominał Floryan. — Chodź czemprędzej. Składałeś się ze mną, jak żak! Nie sięgnąłbym cię nigdy, lecz dojadłeś! Żelazce skręciło się samo w ręku.

— Bóg ci zapłać! Oo! Głupia natura! Taki migdał, jak mi zaczął zawodzić!... *Carramba!* Nie mówmy o tem! Teraz byle stąd dalej, byle prędzej!...

— Józefie! Przecież kto wie! Ona jest wolną! Może...

— Florek, co ty pleciesz? Nie słyszałeśże jej? Zdaje ci się, że teraz!... Nie mów, psia mać! Lżej mi trochę! Idźmy, idźmy prędzej!... Tam jest zresztą Niewodowski! A taki fircyk pewnie prędzej da sobie radę, niż... tam taki... tfy! Już się kapucynom nie wywinę! Jedyna ufność, że przecież kulę swoją znajdę!

Gotartowski ze Stadnickim powlekli się do obozu. Tam pan Józef dał sobie opatrzeć cięcie i wraz z Floryanem poszedł żegnać się z kolegami a sztabem.

Legia z żalem rozstawała się ze Stadnickim. Pułkownik Kąsinowski wręczył mu chlubnie napisany stan służby. Gros-major tylko milczał, trzaskał tabakierką i fyrkał groźnie nosem.

Kolumna niewolników hiszpańskich, z którą iść mieli Stadnicki z Floryanem, ruszała na noc pod osłoną półbatalionu szaserów. Marszałek Lannes zapowiedział przegląd kolumny. Oficer dowodzący pochodem ustawił oddział na polu pod porta del Carmen.

W kolumnie grobowa panowała cisza. Niekiedy stęk ciężki rozległ się wśród ciżby niewolników, czasem szept modlitwy zakłócił ciszę. Hiszpanie stali stłoczeni, zbici w masę, skuci jedną ponurą dolą, jedną grozą strasznego jutra.

Żołnierze straż trzymający niemniej byli milczący. Pod kaszkietami ściągały się brwi, w surowym kurczu wykrzywiały się twarze, a mimo to z ócz szedł smutek, a mimo to w źrenicach tlały skry współczucia. Strażowanie bezbronnych nie przypadało do smaku szaserom.

Na lewem skrzydle, kędy stała gromadka inwalidów a uwolnionych ze służby oficerów, panowało bodaj największe rozgoryczenie.

Stadnicki języka na wodzy utrzymać nie mógł, aż Floryan go musiał mitygować.

— Panie Józefie! — mówił. — Zastanówcie się. Toć prawa wojenne...

— Tfy, z takiem prawem!... Ładny powrót! Nie lubię, psia mać! Piękna wojna! Cóż oni z tem biedactwem zrobią! Toć do skrobania kartofli im się nawet nie zdadzą! Patrzże sam!

— Toć wiem lepiej! Cha! Nam słuchać... Rozkaz! Byle prędzej stąd! Byle już się wyrwać! Wierzajcie mi — nie pierwszy raz prochu zażyłem — alem co takiego zwycięstwa jeszczem nie oglądał!...

— Strach! Strach się obejrzeć! Licho wie, kto tu wygrał i co?...

— Cicho, cicho, panie Józefie! Patrz, marszałek nadjeżdża.

Lannes, z chmurą na swem jasnem czole, zatoczył kołem przed kolumną, wysłuchał raportu dowodzącego oddziałem i zwrócił się ku miejscu, gdzie na prawem skrzydle pośród gromadki inwalidów, a uwolnionych ze służby, stali Stadnicki i Floryan.

Tu dopiero twarz marszałka rozpogodziła się. Zmierzył z zadowoleniem olbrzymią postać Stadnickiego i ozwał się łaskawie:

— Wracasz, poruczniku, dla nadwerężonego zdrowia?

— Nie ekscelencyo!

Lannes spojrzał ze zdziwieniem na jadącego tuż przy nim generała Chłopickiego.

— A więc na urlop!...

— Uwolniony ze służby, ekscelencyo! — objaśnił Stadnicki.

Marszałek skrzywił się.

— Szkoda! Widzę, żeś krzyża się dosłużył! Nie uśmiechają ci się awanse? Tęsknisz do swoich?

— Nie, ekscelencyo!...

— Więc podałeś się do dymisyi?

— Bo... bo... z tymi Hiszpanami już nie mogę!...

Generał Chłopicki, chcąc zatrzeć wrażenie dziwnie śmiałej odpowiedzi, pospieszył objaśnić Lannesa, że Stadnicki służył w szwoleżerach i że jest tak przywiązanym do dawnej swej broni, iż niewątpliwie zamyśla znów zaciągnąć się do kawaleryi.

Marszałek atoli jakby uwagi nie zwrócił na słowa Chłopickiego i rzekł oschle:

— Nie podoba ci się wojna?

— Nie, ekscelencyo! Tylko... brak mi do niej serca... Z babami nie potrafię... A, ekscelencyo, do tych Hiszpanów inwidyi nie czuję!.. Bo... bo... to bitny naród!...

Lannes zamyślił się. Po chwili położył rękę na ramieniu pana Józefa.

— Nazywasz się?...

— Stadnicki!

— Jeżelibyś chciał zaciągnąć się znów do armii, zgłoś się do mnie!...

Marszałek wsiadł na konia i odjechał. Około Stadnickiego ruch się zrobił. Oficerowie otoczyli go i ściskali za ręce. Nawet sztabowcy spieszyli pieczęć przyłożyć na względność wodza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W stosunkach tych zapanowało obecnie z winy Węgier rozgoryczenie. Powodem rozgoryczenia są koleje bośniackie. Za to, że musieliśmy uledz żądaniom Węgier, nie ponosi winy ministerstwo urzędnicze, ale myśmy sami winni, ponieważ zwalczamy się między sobą z całą gwałtownością; często osobiste względy większą grają rolę, aniżeli publiczne. Jeżeli nastąpi uzdrowienie naszych stosunków parlamentarnych, wówczas gabinet urzędniczy, tak często atakowany, będzie mógł wystąpić stanowczo przeciw wygórowanym żądaniom Węgier, mając za sobą silną większość parlamentarną.

Następnie omawiał p. Khevenhüller sprawy taryfowe i oświadcza, że pod tym względem również więcej dbano o interesy Węgier niż Austryi. Wzajemność jest tylko na papierze. Zmiana taryf jest konieczna. Mowca omawia konieczność upaństwowienia linij, należących do Towarzystwa kolei państwowych; wykazuje znaczenie linii kolejowej Koszyce-Bogumin i oświadcza, że przez upaństwowienie tej kolei, co mogłoby nastąpić w porozumieniu z Węgrami, możnaby uregulować warunki transportu i taryfy przy Żelaznej Bramie. Gdyby przy upaństwowieniu wystąpiły trudności, to rząd mógłby zaszachować austryacką część linii Koszyce-Bogumin. Mowca jest zdania, że deficyt austryackich kolei można usunąć jedynie polityką system kolejowy i przez reformę taryf osobowych i towarowych i utworzenie IV klasy. Mowca kończy wyrażeniem nadziei, że wywody jego co do kolei Koszyce-Bogumin znajdą posłuch, że rząd tą sprawą się zajmie i w ugodzie z Węgrami energicznie sprawy Austryi bronić będzie.

O godzinie 3 posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek 12 maja o 3 popołudniu.

Wiedeń 3 maja. Subkomitet dla handlu terminowego zbożem obradował nad różnymi wnioskami co do sformułowania paragrafu, mającego zakazać handlu terminowego poza obrębem giełdy. Ponieważ zastępca rządu Beck oświadczył, że na projektowaną formułkę rząd nie może się zgodzić ze względów technicznych i prawnych, pp. Iro i Kozłowski wnieśli, aby posiedzenie zamknąć i zerwać obrady subkomitetu. Przewodniczący p. Skene powiedział, że jest przez prezesa gabinetu upoważniony do oświadczenia, iż jeśli subkomitet zgodzi się na sformułowanie takie, któreby było prawnie i technicznie odpowiedniem, rząd jeszcze w maju po dyskusyi budżetowej przedłożenie to wniesie. P. Skene zaapelował więc do członków subkomitetu, by nie przerywali obrad i starali się wynaleźć stosowną formułkę. Ostatecznie uchwalono do §. 10 formułkę i tem uniknięto rozbicia obrad.

Co i o czem piszą.

Czas bardzo właściwie zwraca na to uwagę, że dla socyalistów naszych jest bardzo niewygodne sąsiedztwo między 1 maja a naszem świętem narodowem 3 maja. *Czas* pisze:

„Pomimo pokostu narodowego, mimo na jaskrawy kolor szowinistyczny, w takich właśnie chwilach i konfliktach przebija najlepiej — poprzez wszelkie szminki — właściwa istota i jądro ideowe „partyi". W historyi socyalizm na ziemiach polskich jest aż nadto wymownym dowodem na to, że narodowość jest dla socyalnej demokracyi przedewszystkiem tylko środkiem taktycznym. — Dość przypomnieć rozłamy w łonie pierwotnej prawowiernej „partyi", ów rzekomy sprzeczny część, aby utworzyć „polską partyę socyalistyczną". Zrozumienie, że na gruncie polskim, program, wyzuty z polskości, a nieraz wprost szydzący z niej, nie porwie za sobą mas — spowodowało po długiem dopiero wahaniu taktyczną decyzyę, że do międzynarodowych haseł dodano także polskie narodowe ideały, czyniąc z nich broń, mającą tak samo działać, jak ośmiogodzinny dzień pracy, lub powszechne głosowanie.

Przyczyna, dla której socyalna demokracya musi rozkładać patryotyzm, tkwi w samej ideowej i psychologicznej istocie socyalizmu. Upominanie się w parlamentach o dzieci wrzesińskie, interpelacye o język, szowinistyczne mowy nie zdołają zwieść nikogo, kto wie, że cała kultura, którą wytwarza socyalizm, nie ma w sobie i nie może mieć nic z tego, co składa się na ideały i skarb uczuć narodowych; zrywając z wszelką tradycyą narodową, nie może mieć nadto żadnych wewnętrznych pierwiastków do utrzymywania i dalszego rozwijania narodowych ideałów. Cała filozoficzna podstawa socyalizmu, cały podkład historyczny, na którym się on opiera, obcy jest narodowemu. W przeciwieństwie do socyalizmu idea narodowa wyrasta z tego i na tle swego miejsca, a wskutek tego i w rezultatach narodowe stać się może tylko metodą działania, nigdy treścią i istotą.

Materyalistyczny pogląd na świat Marxa opiera się bowiem, z kolei działalności ludzkiej, a więc także wszystkim idealistycznym kierunkom, nie wyznacza żadnej roli w procesie organizacyjnym społeczeństw. To też jest dzisiaj widać, jak doktryna socyalistyczna kostnieje, jak się przemienia w zbiór formułek, tamujących faktyczny cywilizacyjny postęp. Dlatego też odwracają się od niej wszystkie umysły twórcze, a socyalizm dzisiejszy przedewszystkiem ... kierunki są ... materyalistyczną podstawą socyalizmu, upatrując tylko w ekonomicznych stosunkach czynnik, tworzące organizacyę społeczną — z drugiej zaś strony, jeśli nawet chwilowa taktyka nakaże wpisanie ich w poczet innych czerwonych haseł, to nie są w stanie zmienić istoty samego socyalizmu, bez pozbawienia go wszystkich tych filozoficznych podstaw, z których urósł.

W zakresie narodowym przeto, choćby się jeszcze bardziej mnożyły „narodowe" demonstracye „partyi", socyalizm sprawia i sprawiać musi przeobrażenie ... pogląd ... musi ... jest tylko rewolucyjny i „walkę klasową" — jak się tam pięknie po polsku mówi — a nie myśl narodową, jej przeszłe tradycye i przyszły rozwój.

Ten rozdźwięk między istotą a taktyką, między międzynarodową treścią a patryotycznym pokostem, objawia się na zewnątrz wyraziście w socyalistycznej uroczystości 1 maja, przedzielonej tylko o dwa dni od narodowej rocznicy 3 maja. Kosmopolityczne to święto musiało uzyskać przewagę i być przez nich przyjętem, jako oznaka i dowód solidarności „proletaryatu wszystkich krajów".

Cóż więc pomogą zapewnienia o patryotyzmie, gdy siłą faktów, wskutek uroczystości, na których królują Marx, Bebel i Lassalle, w umysłach i pamięci niewykształconych mas zacierają się bohaterowie narodowi, a wstaje nowy, polskim tradycyom zupełnie obcy, „panteon!" Mimo narodowej powierzchni, zapanować zwolna musi w głębi tych mas zupełna dla narodowych ideałów obojętność, jeśli nie zupełna pustka — bo wszak to warstwy, wśród których narodowe uczucia wymagają jeszcze długiej pracy rozbudzania, opieki i pielęgnowania.

Tak więc niesie ze sobą socyalizm pod względem społecznym rozkład i walkę klas, pod względem narodowym zaś spustoszenie. Walka z nim przeto, to nie konflikty sprzecznych interesów ekonomicznych, ale wprost zapasy polskiej cywilizacyi z grożącym zalewem wynarodowienia i barbarzyństwa.

Walka o bohatera.

Od dwu przeszło miesięcy toczy się w prasie duńskiej walka namiętna o.... bohatera narodowego z czasów ostatniej wojny z Prusami o Szlezwik i Holsztyn.

Kiedy na początku tej wojny zachodziły zaledwie drobne utarczki bez znaczenia większego, niejako przygrywka do zapasów, w których Dania pozbyć się miała praw swych do rzeczonych prowincyi, zdarzyło się właśnie jedno takie starcie, w którem dragon duński, Jens Kjeldsen, otrzymał chrzest na bohatera.

Dnia 28 lutego 1864 r. na drodze pomiędzy Vejle a znaną nam z pamiętników Paska Koldyngą patrol pięciu duńskich dragonów zaskoczony został przez niewielki oddział huzarów pruskich. Korzystając z pozycyi i odległości odpowiedniej, postanowili Duńczycy uciekać, że jednak konie pruskie były lepsze, dopędzili ich wkrótce huzarzy i do poddania wezwali. Dwaj dragoni najbliżsi poddali się, trzeci jednak kategorycznie odmówił, chcąc walczyć do ostatka, pomimo przemagającej siły wroga. Raniony w prawe ramię, ujął szablę lewą ręką i byłby może zdołał wywinąć się nacierającym na niego dziewięciu Prusakom, ale jeden z nich zajechał go z tyłu i wystrzałem z rewolweru na miejscu powalił.

Broniącym się i poległym dragonem był Jens Kjeldsen. Pochowano go na cmentarzu pobliskim, a na miejscu potyczki wzniesiono pomnik z napisem, że zginął w walce z ręki „podstępnego mordercy".

Mordercą tym był kadet pruski, hr. Lüttichau, który zabiwszy Kjeldsena, zdołał wziąć do niewoli jeszcze jednego z jego towarzyszy: jeden więc tylko zdołał zbiedz cało z pola bitwy.

Na tle tego zdarzenia urosła z czasem legenda, według której Kjeldsen jakoby zabił jednego Prusaka, a dwóch ranił, i byłby pokonał niemal cały oddział pruski, gdyby nie strzał z tyłu. Na tle tej legendy znany malarz duński, prof. Henningsen, wykonał ładny obraz, przedstawiający, jak do Kjeldsena strzela młody Lüttichau. Obraz ten od lat paru stał się własnością muzeum historycznego narodowego we Frederiksborgu (kilka mil na północ od Kopenhagi).

Legendy mają się do historyi, jak poezya do życia, a więc słusznie cenione są jako źródło dobrych myśli i natchnień, co jednak nie przeszkadza poddawaniu zdarzeń danych ścisłej krytyce. Wprawdzie nieraz już pisano w Danii o całem zdarzeniu z Kjeldsenem, ale dotąd nie ośmielono się legendy ćwiertować na części składowe prawdy i domysłów. Dopiero teraz podjął się tego znany krytyk literacki i estetyk, prof. Karol Larsen.

Wziąwszy się do rzeczy z całą gorliwością, użył też całego aparatu środków sprawdzania: przeczytał odpowiednią literaturę, zwiedził miejsce, przeglądał raporty ówczesne duńskie i pruskie, zwracał się do żyjących jeszcze niektórych uczestników starcia, t. j. schwytanych podówczas dragonów duńskich, a nawet do zabójcy Kjeldsena, hr. Lüttichau. Zebrawszy materyały, poddał je krytyce kilku wybitnych wojskowych. Owocem tych usiłowań była książka, wydana niedawno, a w której autor, oddając hołd męztwu Kjeldsena, twierdzi jednak, że zabity został nie w walce, lecz podczas ucieczki.

Różnica to ogromna w ocenie całego zdarzenia: ów bohater, który nie uląkł się dziewięciu Prusaków, staje się tylko nieopatrznym żołnierzem uciekającym. W dalszym ciągu tego rozumowania postawiono kwestyę usunięcia obrazu z muzeum, oraz wyrazów: „zginął z ręki podstępnego mordercy" na pomniku. I oto powstała wielka burza; w polemice brali udział wszyscy, którzy choć cokolwiek mogli sprawę oświetlić.

Zdawało się, że prof. Larsen miał słuszność, a jednak.... ponowne zbadanie sprawy, przy udziale fachowców i uwzględnieniu nowych dowodów, wykazało, że legenda zbyt surowo przez niego została oceniona. Okazało się, między innemi, iż mundur Kjeldsena był posiekany w takich miejscach, że to mogło się zdarzyć jedynie podczas walki.... To też spodziewają się, że uczony krytyk twierdzenia swoje publicznie odwoła, przywracając cześć zmarłemu bohaterowi.

Sprawa ta cała pobudziła zimnych Duńczyków do okazania nowych hołdów nieustraszonemu żołnierzowi. Z nastaniem pory ciepłej odbywają się teraz wycieczki zbiorowe do grobu jego z miejscowości bliższych i dalszych.

Metoda prof. Larsena jest niby ściśle naukową, ale przyznać należy, że dziwnym był pomysł jego, ażeby żądać wyjaśnienia od hr. Lüttichau. Żądanie wielce drażliwe, a wreszcie po tylu latach....

Z izby sądowej.

Lwów, 3 maja.

(*Plotki na temat kubana*).

Dziś w sekcyi III przed sędzią karnym p. Maksymowiczem rozgrywał się główny akt głośnej sprawy radnego p. Gryglaszewskiego, który niedawno oczyszczał się na pełnem posiedzeniu Rady miejskiej z zarzutu, jakoby zażądał od agentów cyrku Truzziego „kubana" w kwocie 200 koron za popieranie prośby Truzziego o pozwolenie na dzierżawę placu pod cyrk we Lwowie. Jak wiadomo, p. Gryglaszewski usprawiedliwiając się z owego zarzutu oznajmił, że w sądzie sekcyi III oskarżył obu agentów cyrkowych pp. Staubera i Opata o rozszerzanie uwłaczających mu wieści, a Rada miejska uchwaliła wstrzymać się z rozpatrzeniem tej całej sprawy, aż póki sąd jej nie wyjaśni.

Dziś więc stanęli pp. Stauber i Opat przed sądem, oskarżeni o występek oszczerstwa. Bronił ich adw. dr. Presser, oskarżyciela prywatnego p. Gryglaszewskiego zastępował dr. Daisenberg.

Zaraz z początku widać było, że nie idzie tu tak bardzo o ukaranie oskarżonych, lecz o wyjaśnienie sprawy, która wskutek jakichś plotek, przekręceń czy nieporozumień przybrała niemal znamiona skandalu i stała się publiczną. Oskarżeni w zeznaniach swych bynajmniej nie obciążają p. Gryglaszewskiego.

Osk. Stauber opowiada, jak w kawiarni Royal p. Gryglaszewski, który jest majstrem ciesielskim, zażądał odeń 100 zł. a conto kosztów budowy cyrku lub też przyrzeczenia na piśmie, że jemu powierzoną będzie budowa cyrku i tylko pod jednym lub drugim warunkiem obiecał popierać sprawę koncesyi dla Truzziego w sekcyi i w pełnej Radzie. Na to oskarżony odparł mu, że nie ma upoważnienia od Truzziego ani dawać zadatku, ani oświadczeń pisemnych, że tylko obiecuje wpłynąć na Truzziego, aby budowę swego cyrku powierzył p. Gryglaszewskiemu. Na tem układy się zerwały. Całe to zajście opowiedział oskarżony potem dyetaryuszowi magistratu Sroczyńskiemu, tylko tonem nieco bardziej zirytowanym, gdyż właśnie słyszał od kilku członków sekcyi magistratu, iż p. Gryglaszewski jest przeciwny Truzziemu.

P. Sroczyński powiedział zaraz, że zrobi z tego użytek, ale obydwaj oskarżeni prosili go, aby tego nie czynił i usprawiedliwiali nawet p. Gryglaszewskiego, że jako cieśla, mający 7-ro dzieci, dbał o swój interes, to znaczy o dostanie roboty.

Tak samo zeznaje drugi oskarżony p. Opat, dodając, że nawet dotychczas nie słyszał jeszcze nigdy tego słowa „kuban" i poznał je dopiero z dzienników.

Oskarżyciel p. Jan Gryglaszewski zeznaje: Na początku kwietnia przyszedł do mnie p. Opat, któremu już raz dawniej cyrk budowałem i powiedział mi, że do magistratu weszły podania trzech właścicieli cyrków: Koschkego, Kremsera i Truzziego. Ponieważ magistrat wszystkie trzy podania odrzucił, prosił mnie p. Opat o popieranie oferty Truzziego w sekcyi, zwłaszcza że ona jest najwyższą, wynosi bowiem 7.000 koron. Zwróciłem uwagę, że podania mogą być traktowane tylko w tym porządku, w jakim zostały wniesione, że ustanawianie tego porządku nie zależy odemnie, że zresztą nie chcę tracić czasu na tę sprawę, chyba żeby mi Truzzi powierzył budowę cyrku, to wówczas wpłynąłbym na to, żeby sprawa poszła prędzej, a nie takim tępym krokiem, jak to zwykle bywa. Każdy z fachowych przemysłowców stara się w ten sam sposób o zatwierdzenie podobnych ofert, a potem planów, bo tylko wtenczas może do roboty przystąpić. P. Opat oświadczył, że porozumie się ze Stauberem i że spotkamy się w kawiarni Royal. Tu jednak p. Śliwiński, redaktor *Głosu wolnego*, ostrzegł mnie, że obydwaj ci ajenci mnie łudzą, obiecali już bowiem robotę cyrku innemu budowniczemu, p. Krykiewiczowi. Wówczas, nie ufając już ajentom, oświadczyłem im, że tylko wtedy będę dalej popierał sprawę cyrku Truzziego, jeżeli albo złożą mi kaucyę 200 złr. á conto robót, albo dadzą mi na piśmie stosowne oświadczenie. Zresztą nikogo w Radzie miejskiej nie namawiałem do głosowania za cyrkiem, a że zamierzałem cyrk popierać, w tem nic dziwnego, bo nie wykonując żadnych robót gminnych, mam prawo starać się o prywatne, a prócz tego sądziłem, że dochód 7.000 K. za plac jest dla gminy korzystny.

Dr. Presser pyta, czy oskarżyciel nie wiedział, że Stauber i Opat nie mieli żadnych upoważnień od Truzziego?

Oskarżyciel. Owszem, Stauber miał takie upoważnienie.

Swiadek Sroczyński, dyetaryusz magistratu, zeznaje: Spotkałem się ze Stauberem i Opatem w kawiarni Metropol. Stauber skarżył mi się, że sprawa oferty Truzziego źle teraz stoi. „Dlaczego?" pytam. „Bo Gryglaszewski żąda od nas budowy cyrku, albo 100 złr. My nie mamy ani pełnomocnictwa, ani pieniędzy na ten cel, a on grozi nam, że jeśli nie dostanie pierwszego lub drugiego, to postara się, żeby cyrku nie było, chociażbyśmy się na głowie postawili". Na co Gryglaszewski zażądał tych 100 złr., tego mi nie mówiono. Ja sądząc, że to może zrobić złe wrażenie na właścicielach cyrku, obcokrajowcach, którzy będą rozgłaszać, iż nasz radny nie postępuje bezinteresownie, opowiedziałem o wszystkiem sekretarzowi biura budowniczego p. Dziubińskiemu.

Dr. Presser. Pan mogłeś odnieść całkiem mylne wrażenie z tego, co panu Stauber mówił.

Dr. Daisenberg (do świadka). Czy nie powiedziałeś pan tego p. Dziubińskiemu po to, żeby się pochlebić p. Michalskiemu?

Sędzia p. Maxymowicz uchyla to pytanie.

Św. Dziubiński zeznaje, że zanim jeszcze od p. Sroczyńskiego słyszał o pertraktacyach p. Gryglaszewskiego z agentami, przychodził doń Opat pytać, jak sprawa Truzziego stoi, i skarżył się, że mają kłopot z Gryglaszewskim, który żądał od nich 100 zł. albo oddania mu budowy cyrku. Gdy potem i Sroczyński doniósł to samo, świadek opowiedział o wszystkiem szefowi biura p. radzcy Cetwińskiemu, tembardziej, że sprawa zaczęła być głośną i pisemko *Nowy Wiek* już o niej doniosło. Świadek, zawezwany przez sędziego, aby zeznał, jakie wrażenie zrobiło na nim opowiadanie Opata i Sroczyńskiego, zwłaszcza in puncto owych 100 zł., czy mniemał, że to łapówka, czy że zadatek, — oświadcza, że wstrzymuje się od odpowiedzi w tym kierunku. Dodaje tylko, że p. Gryglaszewski wstawiał się u p. Cetwińskiego za tem, żeby z placu Solskich usunąć przekupniów. Sprawa oferty Truzziego, która upadła była w magistracie, przedstawiona była na posiedzeniu sekcyi, a sekcya uchwaliła przyjąć ofertę.

P. Gryglaszewski (do świadka): Co pana spowodowało, żeby telefonować do *Słowa Polskiego* i *Wieku Nowego*, iż ja żądałem łapówki?

Świadek. Nie telefonowałem do tych pism.

Świadek dodaje jeszcze, że miał to przekonanie, iż agenci nie mieli zamiaru oddać p. Gryglaszewskiemu budowy cyrku, tylko komu innemu, a w pertraktacyach ich z p. Gryglaszewskim szło tylko o to, żeby on popierał Truzziego, a nie o budowę.

Świadek Salwer, architekt, zeznaje, że będąc raz w kawiarni Royal, słyszał, jak dziennikarz p. Śliwiński mówił do Gryglaszewskiego: „Szczoby żyd buw z neba, wiryty mu ne treba". To świadka oburzyło i zwrócił baczniejszą uwagę na obu rozmawiających i z rozmowy ich wymiarkował, o co idzie. P. Śliwiński perswadował mianowicie p. Gryglaszewskiemu, żeby się nie wdawał w żadne układy, lecz żądał zadatku, bo żydzi kręcą mu głowę, a innemu już oddali robotę.

Sprawę tę jeszcze obszerniej wyjaśnia św. Śliwiński, redaktor *Głosu wolnego*. Raz udał się on do restauracyi Najsarka, aby skłonić cieślę p. Krykiewicza, iżby jakiś spór swój z p. Gryglaszewskim powierzył sądowi obywatelskiemu. Tymczasem przychodzi p. Krykiewicz w towarzystwie Opata i Staubera, a nadto stolarza Mileckiego i z rozmowy ich świadek wymiarkował, że budowę cyrku powierzono już Krykiewiczowi. A więc wieczorem zastawszy Gryglaszewskiego w kawiarni Royal ostrzegł go przed agentami i przytoczywszy mu owo ruskie przysłowie, radził sam, żeby nie dał się tumanić agentom, ale żądał od nich zadatku 100 złr., lub odpowiedniego oświadczenia pisemnego.

Taki zadatek miał być nietylko zadatkiem na koszta budowy, ale przedewszystkiem wynagrodzeniem za czas, który miał Gryglaszewski tracić, chodząc za interesem Truzziego. W danym wypadku żądanie to było jeszcze i tem usprawiedliwione, że agent Opat już dawniej w podobny sposób złudził właściciela Biura dzienników, Buchstaba, a szło wtedy również o cyrk. Opat obiecał Buchstabowi oddać kierownictwo reklamami cyrku itp. Buchstab porobił przygotowania, stracił czas i pieniądze, a w końcu, gdy cyrk przyjechał, powierzono te reklamy komu innemu i Buchstab został na lodzie.

Na wniosek dra Pressera uchwalono rozprawę odroczyć na dzień 10 maja na godz. 4 po południu, a to dla zażądania protokołu zeznań, które tak świadkowie, jak i oskarżeni agenci, złożyli w Magistracie. Sędzia p. Maksymowicz wezwał także oskarżonych, aby wyjaśnili sprawę w dziennikach, rozsyłając stosowne oświadczenia, i w ten sposób dali satysfakcyę p. Gryglaszewskiemu, który z ich winy poniósł szwank na swej czci obywatelskiej.

KRONIKA.

Lwów 3 maja.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Ciężki mój smutek starano się zewsząd złagodzić mi przez objawianie uczuć, które wszystkie świadczyły jak wielką miłością i czcią była otoczoną św. pamięci moja żona. Za tę pamięć o Niej i za tę chęć przyniesienia pociechy i ulgi pozostałym Jej najbliższym, nie mogąc, jakbym pragnął, każdemu z osobna, składam wszystkim od siebie i imieniem mojej córki, syna i synowej serdeczne i gorące podziękowanie.

Julian Dunajewski."

Sankcya. Cesarz sankcyonował uchwalone przez Sejm galicyjski projekty ustaw w sprawie poboru opłat od napojów w gminach: Kulików, Lisko, Kopyczyńce i Tyśmienica.

Zgromadzenie przedwyborcze ludowców odbyło się wczoraj w sali Towarzystwa pedagogicznego. Zebrało się paręset osób. P. Stapiński wystąpił jako kandydat i wypowiedział swą mowę programową, z której warto zanotować, że zapowiedział, iż do Koła polskiego nie wstąpi i uznał członków Koła za karyerowiczów, dbających tylko o osobiste interesy. Zdaniem jego ten, kto do Koła polskiego wstępuje, powinien u drzwi jego rzucić o ziemię program podniesienia Galicyi i pracę dla ludu. Z tego więc powodu on wstąpi tylko do klubu posłów stronnictwa ludowego. — Po p. Stapińskim zabrał głos adwokat dr. Schleicher i bardzo popierał jego kandydaturę. On także utrzymywał, że nasi posłowie, należący do Koła polskiego, starają się tylko robić karyerę i dążą wszyscy do tego, żeby zostać hofratami i ekscelencyami. Zdaniem dra Schleichera główną przyczyną nędzy w Galicyi jest to, że w naszych rodzinach za dużo rodzi się dzieci, po 8 lub 9 w każdem małżeństwie. Obowiązkiem więc posła jest dążyć do tego, ażeby tę liczbę urodzin zredukować.

Przemawiało jeszcze paru mówców, a w końcu uchwalono rezolucyę, w której polecono wybór Stapińskiego, a p. Stapińskiego wezwano, aby do Koła polskiego nie wstępował; zaś innych posłów z miasta Lwowa, zasiadających już w Radzie państwa, wezwano w tej rezolucyi, aby z Koła polskiego wystąpili, oraz aby przybyli do Lwowa i zdali sprawę ze swej poselskiej działalności.

Wydział Kongregacyi Maryańskiej zawiadamia wszystkich swych członków, że w każdą niedzielę maja, t. j. 4, 11, 18 i 25 odbywać się będzie nabożeństwo dla Kongregacyi Maryańskiej w kaplicy OO. Jezuitów. Początek każdym razem o godz. $8^1/_2$ rano.

Nowa sztuka. Dzienniki warszawskie donoszą, że p. Zofia Mrozowicka złożyła w dyrekcyi teatrów warszawskich dramat pt. „Głos krwi".

Wieczorek ku uczczeniu Konstytucyi 3-go maja, urządza Sokół lwowski w niedzielę 4-go bm. W koncercie weźmie udział panna Wanda Tarnawiecka, oraz panowie Wł. Chmieliński, Wł. Turzański, Roman Pulikowski i Ludwik Szczepański.

Jak licho popłaca inteligencya i wykształcenie, dowodzi następujący fakt: Rozpisano konkurs na posadę lektora języka angielskiego przy Uniwersytecie lwowskim. Od kandydatów wymaga się znajomości języka angielskiego i polskiego, wyższych studyów; pierwszeństwo zaś otrzymają ci, którzy przebywali dłuższy czas w Anglii. Lektor obowiązany jest uczyć 5 godzin tygodniowo. Takie są wymagania, a pensya wynosi 1200 koron. Mimowoli nasuwa się na myśl porównanie tego wynagrodzenia z płacami woźnych rządowych, którzy podzieleni na 3 klasy, pobierają 1200, 1400 i 1600 koron, razem zaś z dodatkami dochodzi płaca woźnego do 2200 koron. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że posady woźnych bywają obsadzane przez ludzi o skromnej bardzo inteligencyi i minimalnych kwalifikacyach, a człowiekowi wykształconemu wyznacza się 1200 koron, to chyba możemy przypuszczać, że inteligencya i wykształcenie nisko są teraz cenione.

Wystawę gospodarczą, obejmującą przedewszystkiem wystawę narzędzi rolniczych i bydła włościańskiego, urządza rolniczy oddział pokucki w dniach 15, 16 i 17 maja w Kołomyi.

W myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej odbędzie się dnia 4 maja b. r. o godzinie 10-tej rano pontyfikalne nabożeństwo w kościele archikatedralnym ku czci Najśw. Maryi Panny, królowej Korony polskiej.

„Oda na rozpoczęcie wieku XX," którą napisał natchnionym wierszem klasycznym Ojciec św. Leon XIII (tłumaczył po polsku prof. Jan Czubek), posłużyła kompozytorowi religijnemu, znanemu nam z odbytej w marcu „akademii muzycznej" X. Józefowi Surzyńskiemu do napisania pod piękne słowa równie natchnionej, poważnej, a przystępnej ogółowi muzyki jako opus 25 wybitnej jego twórczości na polu muzyki religijnej. Jest to kompozycya na chór mieszany, sola barytonowe i basowe z towarzyszeniem fortepianu. Wykona „Odę" galic. Towarzystwo muzyczne, uproszone przez Czytelnię katolicką na zakończenie uroczyste odczytów: „Jedno stulecie" na uczczenie jubileuszu pontyfikatu Ojca św. zorganizowanych. Zakończenie tych odczytów wypada w miesiącu, poświęconym N. P. Maryi, więc wykona chór mieszany à capella oprócz „Ody", tegoż kompozytora „Pod Twoją obronę" i przepiękny motet Mikołaja Zieleńskiego (z 17 wieku) „O gloriosa domina".

Polacy w Monte Carlo. Jeden z Polaków, bawiących w Nizzy, pojechał do Monako i opowiada z najwyższem oburzeniem w *Dzienniku Poznańskim*, że w dniu tym, w którym zwiedził dom gry, przeważną część grającej publiczności stanowili Polacy. Ogromne sumy przegrywali: niejaki Łapa, Koziełło-Pokleski, Maurycy Zamoyski, jakaś hr. Skarbkowa etc. Rzucali oni na numera banknotami tysiąc-frankowemi i stale przegrywali. Autor kończy swój list temi słowy:

„O hańbo! więc Bismark słusznie nam w twarz Monakiem plunął? Gdzież honor, gdzie ambicya, gdzie duma rodowa, gdzie cześć dla zasług i pamięci przodków, gdzie odrobina poczucia obywatelskiego, miłości sprawy naszej! W Wiedniu niedawno Potocki, tu Zamoyski, Skarbkowa i inni! Towarzystwu antihazardowemu polecam jako jeden z środków walki utrzymywać swym kosztem stałego korespondenta w Monte Carlo i publikować bez miłosierdzia nazwiska Polaków z wszystkich zaborów, którzy tam grają".

Z wrażeń turysty rosyjskiego. Jakiś Rosyanin, który bawił kilka dni w Warszawie, napisał do *Nowego Wremienia* list, w którym opisuje swoje wrażenia odniesione w Warszawie. Udał się on do teatru na przedstawienie rosyjskiej trupy i oto co pisze:

„Ot, myślę, gdzie Polacy się rusyfikują. Czytam afisz. „Hannele" Hauptmanna. W świecącym nieco pustkami teatrze siedzieli oficerowie rosyjscy, urzędnicy i ich rodziny. To na dole; a na górze — żydzi, żydzi i żydzi. Bardzo dużo żydów. Oto myślę, kogo unaradawia teatr rosyjski — polskich żydów. Ale i tu rozczarowanie. Okazało się, że i żydzi nie są polscy, ale moskiewscy, przesiedleni z Moskwy.

— To panie największa opera rosyjska — wyjaśnił mi jeden z Rosyan, dawno tu zamieszkałych. Pojedź pan do żydowskiej dzielnicy miasta, na Nalewki i zobacz, co tam się dzieje.

Na drugi dzień dorożkarz wiózł mnie na Nalewki, do swojego rodzaju „ghetto", gdzie mieszkają prawie wszyscy żydzi warszawscy. Już zdaleka, ledwiem wjechał w ulicę, ujrzałem tłum ludzi, z którego dochodziły mnie głośne gardłowe dźwięki, a od czasu do czasu brzmiało mocne rosyjskie słowo. Zbliżam się i zapytuję policyanta, o co chodzi.

— A to, wasze błagorodje, nasi żydzi pokłócili się z moskiewskimi i biją się. Oni tak codzień.

Wszedłem w tłum. Przedemną dwaj żydzi typowi wrzeszczą, jeden po polsku, drugi po rosyjsku.

— Przeklęty Moskalu! — krzyczy żyd w długim łapserdaku i z pejsami.

— Polska mordo! — odpowiada mu barczysty rudy żyd, starając się schwycić żyda w łapserdaku za pejsy.

Na „moskala" rzucają się „Polacy mojżeszowego wyznania" i rozpoczyna się walka. Policyant wtedy występuje i rozłącza potomków Abrahama, Izaaka i Jakóba.

Policyant zresztą jest bezstronny względem pochodzenia żydów. Dla niego polski i moskiewski izraelita — obaj są żydami. Inna sprawa z Polakami. O ile okazują pomoc swoim żydom, o tyle niechętni są dla żyda przybysza z Rosyi. Dla nich jest to taki sam moskal, jak rdzenny Rosyanin, nie umiejący mówić po polsku. A pozycya Rosyanina nie mówiącego po polsku, jest nader przykra. Przez cały czas czuje się on, jakby coś zawinił".

Odmienne zamiary królowych. W Paryżu krąży pogłoska, że królowa Natalia serbska ma wyjść za mąż za — Piotra Lotiego; *Petit Journal* donosi zaś, że włoska królowa-wdowa Małgorzata ma zamiar wstąpić do klasztoru.

† Ksawery Aymon Montepin, znany pisarz, zmarł w Passy. Urodził się w roku 1824, był początkowo dziennikarzem politycznym, następnie zaczął pisywać powieści. Powieści jego są po największej części treści kryminalistycznej, a jest ich ogromna liczba. Później począł te powieści przerabiać na dramaty, mające wielkie powodzenie. Montepin pozostawił milionową fortunę, którą zrobił na powieściach i dramatach.

Ruch rewolucyjny w Rosyi. Angielskie telegraficzne biuro Reutera donosi z Petersburga o rozruchach chłopskich w guberniach połtawskiej i charkowskiej. Stosunki tam panujące uważa za graniczące z rewolucyą. Chłopi, doprowadzeni do rozpaczy głodem i podsycani tajną, agitacyą napadają i rabują dwory i fabryki. Posunęli się do tego, że zrabowali z fabryk ogromne ilości cukru i wrzucali je do wody. Właściciele fabryk i majątków ziemskich z obawy przed rozszalałymi robotnikami i chłopami, porzucają wszystko i uciekają do wielkich miast wraz z zarządzcami dóbr. Wzburzenie robotników w Moskwie przybrało takie rozmiary, że car zaniechał zamiaru spędzenia w Moskwie świąt Wielkiejnocy. Kilku ministrów i innych dostojników otrzymało listy z pogróżkami. Tajni agitatorzy usiłują doprowadzić do powszechnego strejku w maju. Dzienniki angielskie, pisząc o rozruchach w Rosyi, zwracają uwagę na charakterystyczny objaw, że agitacya zwraca się przeciw obcokrajowcom, co ruchowi w pewnej mierze nadaje charakter analogiczny z powstaniem bokserów w Chinach. Zewsząd rozbrzmiewa hasło „precz z cudzoziemcami!" Pewien Anglik, dyrektor fabryki w Moskwie, znalazł na drzwiach kartkę, wzywającą robotników do wyrzucenia „obcych dyabłów". Odezwy, rozrzucane pomiędzy robotników, wywodzą, że obcokrajowcy przybywają do Rosyi dlatego, aby wyciskać pieniądze z pracy wielkich mas ludu rosyjskiego. W sprawie rozruchów w Finlandyi donosi biuro Reutera, że prasa urzędowa rosyjska przedstawia je w przesadnie jaskrawem świetle, aby usprawiedliwić rząd w razie ogłoszenia stanu oblężenia w Finlandyi. Emigracya z Finlandyi przybiera niebywałe rozmiary. W ubiegłym roku wyemigrowało ogółem 15.000 osób; obecnie emigracya liczy tygodniowo 500 do 1500 osób.

Wzlot ponad Alpy. Arcyksiążę Leopold Salvator na swoim balonie „Meteor", przed paru dniami dokonał wzlotu z Salzburga. Była to pierwsza próba wzniesienia się po nad Alpy. Na wysokości 2.000 m. gęste mgły zaczęły opadać i oczom aeronautów przedstawiła się wspaniała panorama gór. Wzlot nastąpił o 7-mej zrana. O godz. 8-mej m. 40 balon dosięgnął wyżyny 3.300 m., temperatura dochodziła do 8° poniżej zera. O godz. 10-tej balon zawisł nad Dachstein na wysokości 4.000 m. Wylądowanie nastąpiło w dolinie Mürzthal w pobliżu Judenburg. Arcyksięciu towarzyszył komendant austryackiego oddziału wojskowej żeglugi napowietrznej, kapitan Hinterstoisser.

Oryginalne zapatrywanie. Do sklepu z tytoniem i cygarami przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, wpadł jakiś Rosyanin, kupił paczkę papierosów, zapłacił i wyszedł. Właściciel sklepu po odejściu gościa, znalazł na stole pozostawioną niewielkich rozmiarów tekę na zamek stalowy

zamknięta. Kupiec położył tekę pod stołem, pomiędzy stare papiery. W kilka dni potem zgłosił się znowu do sklepu ten Rosyanin i zapytał kupca, jakby od niechcenia, czy przypadkiem nie pozostawił tu teki? Otrzymawszy ją, wpadł w szał radości. Oznajmił, iż od pięciu dni jeździ po mieście, poszukując zguby, ponieważ po spożyciu obfitego śniadania, zalewanego częstemi libacyami, nie pamiętał, gdzie ją pozostawił. W tece znajdowała się w banknotach suma 27.000 rubli. Na odchodnem, zamiast podziękowania, rzekł ów jegomość, wybuchając śmiechem:

— Jesteś pan głupiec, a nie kupiec. Przecież te pieniądze stanowiły dla pana majątek, a bezkarnie zatrzymać je mogłeś.

Mowa lokomotyw. Jeden długi sygnał świstawki parowej znaczy w języku lokomotyw: „Baczność" i odzywa się w chwili wyjazdu ze stacyi, przed tunelem, albo dla ostrzeżenia osób, przechodzących przez szyny. Kilka krótkich sygnałów, następujących bezpośrednio po sobie, wzywa hamowniczych do hamowania pociągu. W razie zatrzymania pociągu przed stacyą, lokomotywa gwiżdże kilkanaście razy naprzemian krótko i przeciągle. Niepokojące dla podróżnych brzmią długie, przeciągłe sygnały: „Na pomoc!" Mijając się na linii, witają się pociągi krótkiem gwizdaniem.

Panienka do zajęć pokojowych. Dawniej istotą taką nazywano pokojówkę. Dzisiaj snać uznano tę nazwę za ubliżającą, bo oto w *Kuryerze lwowskim* z dnia 3 maja czytamy anons taki: „Potrzebną jest panienka do zajęć pokojowych".

Do wiadomości gogów i talmigogów. Używanie monokla wyszło z mody; w Paryżu uważają je za *mauvais genre*.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 7 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Złośliwa.

— Pan nie gra dziś w totalizatora?

— Nie, kochana pani, ten rok jest dla mnie nieszczęśliwy. Naprzód straciłem 20.000 reńskich na giełdzie, a potem moje mężeństwo z panną R. zerwane.

— Więc ileż razem wynoszą pańskie straty?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś c godz. 7mej po raz 2gi „Zimowa opowieść" dramat w 5 aktach a 10 odsłonach W. Szekspira.— W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu po raz 28ci „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godzinie 7mej po raz 10ty „Na Łyczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Dominika, muzyka M. Świerzyńskiego. — W poniedziałek po raz 3ci „Zimowa opowieść". — We wtorek po raz 3ci „Urzędowa żona" sztuka w 5 akt. Savage'a. — We środę po raz 5ty „Bajka" sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego po powrocie z urlopu.

W pasażu Mikolascha otwarto dzisiaj francuski *Chromo-Fotoskop*, przedstawiający świat i życie w barwnych obrazach plastycznych, a więc: widoki natury, podróże, stolice świata, wyprawy naukowe, wypadki historyczne, obrazy z postępu cywilizacyi, sztuki i nauka itd. itd. Zdjęcia z natury, przy zastosowaniu najnowszych technicznych zdobyczy w dziedzinie optyki i wydobyciu prawdziwych barw natury.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 maja. Walne zgromadzenie kolei północnej, które się odbędzie dnia 21 maja, zajmie się wnioskiem zarządu o zmianę zeszłorocznej uchwały, upoważniającej zarząd do zaciągnięcia 4%-wej pożyczki 60 milionów koron. W wniosku tym powiedziane będzie, że oprocentowanie tej sumy wymaga rocznie 3,092.000 koron. Zarząd domagać się będzie upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki 3½%-wej w wysokości 64,560.000 kor. Na porządku dziennym stanie dalej sprawa pozwolenia urzędnikom kolei północnej na przystąpienie do funduszu emerytalnego.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 5go maja. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez

Pszenica prima 9·60 do 9·80, średnia 9·35 do 9·50, żyto prima 6·80 do 6·90, średnie 6·50 do 6·60, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, pastewny 5·75 do 6·00, owies dworski 7·— do 7·10, chłopski 6·75 do 6·80, kukurydza prima 6·00 do 6·25, średnia 5·60 do 5·75, rzepak zimowy 13·50 do 13·75, len —·— do —·—, siemie 8·50 do 8·75, koniczyna czerwona prima 50·00 do 54·00, średnia 40·— do 45·—, biała prima 50·— do 60·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż płaski 24·— do 25·— okrągły 25·— do 26·—, groch do gotowania 7·50 do 10·—, pastewny 6·50 do 6·75, bobik koński 5·75 do 5·90, wyka 6·75 do 7·— otręby 3·80 do 4·10, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 70 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·— do 34·25, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·75 do 33·—, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·50.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 2 maja.

Podczas świąt żydowskich w handlu zbożowym żadnego niebyło ruchu, to też na dzisiejszym targu chęć do kupna była ożywiona, ponieważ zapasy młynów wyczerpały się tymczasem. Obok tego na wzmocnienie tendencyi wpłynęło także oziębienie powietrza i przymrozki nocne, które ostatecznie zasiewom mogą zaszkodzić.

Z tych przyczyn nietylko pszenica i żyto, ale także jęczmień i owies przy ożywionym pokupie podniosły się:

Płacono: pszenicę białą od 10·— do 10·50 K., czerwoną 10·— do 10·45; żółtą 10·— do 10·40 K., żyto 7·60 do 8·00; jęczmień browarny 7.25 do 7·75 koron; na paszę 6·85 do 7·15 K.; owies 7·50 do 8·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 3 maja. Prezesem węgierskiej delegacyi zostanie hr. Józef Andrassy, zastępcą hr. Szapary.

Wiedeń 3 maja. Cesarz udzielił swej sankcyi ustawie z 15 czerwca 1900 o uwolnieniu od podatku gruntowego winnic, zniszczonych przez filoxerę.

Petersburg 3 maja. Rosyjska agencya telegraficzna donosi, że proces przeciw mordercy Sipiagina jeszcze się nie zaczął.

Budapeszt 3 maja. W Izbie deputowanych sejmu węgierskiego, w dyskusyi nad budżetem ministerstwa skarbu, zabrał głos minister finansów Lukacs. Polemizując z Kossuthem oświadcza, że opodatkowanie renty węgierskiej w Austryi uważa wprawdzie za niesłuszne, ale nie sprzeciwia się ono ustawie. Że renta austryacka nie jest opodatkowana na Węgrzech, przyczyna jest w tem, iż niestety na Węgrzech jest tak mało renty austryackiej, iż wogóle podatek ten nie miałby praktycznego znaczenia. Co się tyczy zarzutów, że podatek spirytusowy nie jest w obu państwach równy, wskazuje minister na to, iż na Węgrzech dlatego jest ten podatek wyższy, bo wchodzi weń inny podatek z czasów dawniejszych na artykuły konsumcyjne. Ta różnica jednak jest coraz mniejsza. W obu połowach monarchii wynosi podatek spirytusowy 45 guldenów, ale na Węgrzech istnieje prócz tego 5-guldenowy dodatek. Minister oświadcza, że skoro stosunki pozwolą, przedłoży Izbie projekt reformy podatkowej.

Berlin 3 maja. Komisya dla taryfy celnej obradowała nad cłem na oleje mineralne.

W ciągu dyskusyi wniósł poseł Heil, aby dla olejów mineralnych, z wyjątkiem oleju do smarowania, ustanowiono cło 7½%, zamiast 6 marek, zawartych w przedłożeniu rządowem.

Wniosek ten ma na celu przeniesienie rafineryj do Niemiec i złamanie przywileju „Standard Oil Company".— P. Gottheim poleca poparcie galicyjskiej i rumuńskiej nafty aby zwalczyć amerykańską. Sekretarz stanu Thielmann wystąpił przeciw wnioskowi p. Heila.

Parlament przyjął 143 głosami przeciw 84 przedłożenie w sprawie przyznania dyet członkom komisyi dla taryfy celnej.

Uście 3 maja. Z szybu Doblhof wydobyto znowu 2 trupy.

Wiedeń 3 maja. Dyrekcya Banku austro-węgierskiego postanowiła utworzyć w najbliższym czasie oddział filialny w Stryju; agendy jego obejmie stryjska Kasa oszczędności. Oddział stryjski będzie należał do okręgu drohobyckiej filii.

Paryż 3 maja. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau wystosował do prefektów okólnik, w którym zaznacza, że w wielu departamentach stwierdzono wpływ kleru na wybory; jest to jaskrawem przekroczeniem funkcyj Kościoła. Prefekci mają zdać sprawę, aby można było wydać odpowiednie zarządzenia.

Wiedeń 3 maja. Pierwsze posiedzenie austryackich delegacyj odbędzie się 6 maja o 4 popołudniu w Budapeszcie.

Waszyngton 3 maja. W Izbie reprezentantów postawił jeden z deputowanych wniosek, domagający się, aby wywóz koni i mułów do południowej Afryki uznano za kontrabandę i aby ajentom i kupcom zakazano wogóle wywozu koni do Afryki południowej.

Lublana 3 maja. Mularze i cieśle uchwalili na wczorajszem popołudniowem zebraniu jednomyślnie wytrwać w strejku.

(*Depesze popołudniowe*).

Aleksandrya 3 maja. Wydarzyły się tu znowu 2 wypadki dżumy.

Nowy York 3 maja. Telegram z Port au Prince donosi, że całe San Domingo z wyjątkiem stolicy i miasta Puerto Plata znajduje się w rękach powstańców.

Pretorya 3 maja. Pułkownik Barkes donosi, że 30 kwietnia wziął do niewoli oficera Boerów Mani Bothę z 2 adjutantami i 11 Boerami. Stało się to o 15 mil na południowy wschód od Brandfortu. Mani Botha jest wnukiem jenerała Bothy, jednym z najdzielniejszych oficerów.

Krynica 3 maja. Architekt Zawiejski otrzymał polecenie wykonania planu na nowy zakład hydropatyczny.

Włocławek 3 maja. Policya poszukuje byłego inkasenta, nazwiskiem Konstanty Kucharzewski, który był zajęty u rejenta Lubowickiego w Płocku i sprzeniewierzył 11.000 rubli, poczem umknął za granicę.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 3 maja. Książę Y. Budingen z Württenburga. Hr. J. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. Hr. W. Stadnicki i A. Pogłodowski z Sanoka. C. Dhyke z Baku. S. Lubowiecki z Malic. M. Schütz z Wiednia. W. Postruski z Serednego. J. Schmidt ze Skolego. J. Putz z Korneuburga. G. Perzina i M. Bayer z Berlina. A. Liebermann ze Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 maja. W. Gnoiński z Krasnego. P. Lekczyński z Sokala. W. Nowotarski z Żywca. S. Angerman z Przemyśla. H. Dimter z Chebu. H. Goldlust z Czerniowiec. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. G. Wengefeld z Berna. T. Dimter, T. Darlang, E. Bauer, K. Hadinger i L. Goldner z Wiednia. K. Wiktor z Zarszyna. A. Weiss z Bochni. L. Goiginger z Węgier. J. Kohller z Toporowa. W. Michalewski z Brodów. B. Berezowski Chorostkowa. H. Zbyszewski z Tarnowa,

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 3 maja. Konsul Friedman z Wrocławia. K. Polański z Rudnik. S. Białoskórski ze Staj. J. Grünwald ze Strychaniec. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Maier z Wiednia. W. Słotwiński z Krukienic. J. Frankowski z Odessy. Dr. Wilson z Kopyczyniec. J. Kurmanowicz ze Zborowa. Dr. A. Strawiński z Kossowa. O. Schnell z Firlejówki. A. Taschner z Wiednia. M. Schänkierowa z Przemyślan. M. Paluszyński z Królestwa. J. Baset z Lyonu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

SPROSTOWANIE.

Tendencyjnie rozsiewane pogłoski, jakobym był chory i nie ordynował, są nieprawdziwe. Wykonuję bowiem praktykę dentystyczną w Instytucie dentystycznym przy ulicy Kopernika l. 3.

Lekarz-dentysta *M. Lisowski.*

Wiedeń 3 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·97—8·98, na jesień 7·97—7·98; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·27—7·28, na jesień 6·88—6·89; kukurudza na maj-czerwiec 5·11—5·12, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·24—5·25, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·10—7·11, na jesień 6·18—6·20. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·40—12·50. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 Tendencya: osłabiona. Pogoda: piękna.

Wiedeń 3 maja. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 17.45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 35·00.

Berlin 3 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30 Spirytus 33·70.

Paryż 3 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07 Mąka („Fleur de Paris") 27·05.

Frankfurt 3 maja (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 000.00. Laura 000.00.

Wiedeń 3 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286·90
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255·25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 107·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·95, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 57.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·40. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Lwów 3 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.00 do 583.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15, 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza